TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

KSIĄDZ I KARDYNAŁ. W PRZEDEDNIU ŚWIĘCEŃ BISKUPICH W BRACTWIE ŚW. PIUSA X

Marek Jurek · 26 czerwca 2026



Zapowiedź święceń biskupich w Bractwie św. Piusa X spotkała się od początku z radykalną reakcją Kurii Rzymskiej. Kardynał Víctor Manuel Fernández wezwał natychmiast do zawieszenia zapowiedzianej uroczystości, proponując – w wypadku jej odwołania – podjęcie „dialogu specyficznie teologicznego, według dobrze określonej metodologii", aby „ustalić konieczne minima pełnej komunii z Kościołem Katolickim".

Zawieszenie już było

> Warunek ten o tyle może dziwić, że w istocie już był spełniony. W Bractwie nie wyświęcano nowych biskupów przez prawie czterdzieści lat, co potwierdziło nadzwyczajny charakter tamtych pierwszych święceń z 1988 roku.

W socjologii Kościoła przyjmuje się, że miarą życia religijnego jest ilość powołań kapłańskich. W Bractwie, posługującym paru milionom katolików na świecie, wyświęca się corocznie kilkunastu do dwudziestu księży. Dla porównania można wziąć Belgię, gdzie jest pół miliona praktykujących katolików, a po-

wołań kapłańskich co najmniej o połowę mniej niż w FSSPX. Konferencję Episkopatu Belgii (kraju geograficznie niewielkiego) tworzy jedenastu biskupów, którzy wszyscy zostali wyświęceni po 1988 roku, w czasie kiedy święcenia biskupie w FSSPX były „zawieszone". Było oczywiste, że pewnego dnia się to zmieni (dziś w Bractwie jest dwóch biskupów pomocniczych) i Kuria Rzymska mogła i powinna była tę sytuację antycypować, szukając właściwych rozwiązań. Władza w Kościele jest służbą wobec braci, organizowaniem, a nie hamowaniem, życia.

Wracając na chwilę do Belgii – prymas Holandii, kardynał Willem Eijk, teolog par excellence wojtyliański, wielokrotnie słusznie krytykował odchodzącą od nauki Kościoła postawę biskupów belgijskich, z kardynałem-prymasem Josefem De Keselem na czele. Nie wpłynęło to bynajmniej – i słusznie, bo dłużej klasztora niż przeora – na rzymskie ograniczenia życia religijnego (czy święceń biskupich) w Kościele belgijskim.

Dialog polityczny czy bezinteresowny

Wiarygodność propozycji dialogu „warunkowego" może budzić podwójne wątpliwości. Sobór Watykański II deklarował wolę dialogu, który nie wyklucza nikogo, nawet ateistów i (!) prześladowców Kościoła (por. *Gaudium et spes*, 92).

> W imię takiego dialogu za pontyfikatu Franciszka zawarto porozumienie z władzami Chin komunistycznych, wyrażające zgodę na święcenia biskupie w kontrolowanym przez władzę „kościele patriotycznym". I nawet wtedy, gdy we wspólnocie anglikańskiej na lordów-biskupów wyznaczano kobiety lub homoseksualistów – Kuria Rzymska co najwyżej mówiła o utrudnieniach dialogu, a nie o ustaniu jego możliwości.

Nie przywołuję tu Dialogu jako metanormy, wskazuję jedynie, że ta naturalna wartość (mająca swoje właściwe i potrzebne miejsce – więc również granice – zarówno w życiu społecznym, jak i religijnym) najwyraźniej traktowana jest przez część jej religijnych orędowników bardzo instrumentalnie (i dlatego właśnie warunkowo), jako eleganckie określenie układów politycznych dla zbudowania swej pozycji w niechrześcijańskim świecie (albo wręcz adaptacji do tego świata), a nie jako zobowiązanie do rozważania i przyjmowania racji według kryterium po prostu prawdy, szczególnie więc racji odwołujących się do – nauki Kościoła.

Realny dialog to interakcja, a nie dyplomacja pozorów. Dialog warunkowy kardynała Fernandeza jest tym mniej wiarygodny, że miarą stosunku Watykanu wobec **spraw** podnoszonych przed wspólnoty i środowiska tradycyjne były ograniczenia odprawiania Mszy tradycyjnej wprowadzone za pontyfikatu poprzedniego papieża, rozwiązanie (praktykującego również nową liturgię) zgromadzenia Franciszkanów Niepokalanej, a przede wszystkim – stanowcza deklaracja, że nie wchodzi w grę żadna „reforma reformy" liturgii, choć sama ta idea została sformułowana przez papieża Benedykta XVI. Wszystko to raczej potwierdza tezę Bractwa o braku widzialnych gwarancji trwałości wspólnot i instytucji tradycyjnych, czemu właśnie czasowo (do czasu poprawy sytuacji w Kościele) zaradzić chcą przez swe pomocnicze biskupstwo. Taki uzasadniony stan świadomości należałoby przyjąć po prostu jako fakt, jako niepomijalny czynnik ludzki, ciesząc się co najwyżej, że są tacy, którzy żywią więcej optymizmu i cierpliwości.

Trzy kroki Bractwa

W tej sytuacji generał FSSPX, ks. Davide Pagliarani, odwołał się do „prawa praw", do miłości chrześcijańskiej (która jest normą również w prawie Kościoła). Stwierdzając, że Bractwo po prostu jest. „Nie przypisuje sobie roli, której nie ma", ale po prostu nie może pozbawiać opieki duchowej wiernych, za których ponosi „prawdziwą odpowiedzialność, nawet jeśli nie ma oficjalnej misji [kanonicznej]", bo – jak ładnie dodał – gdy wybucha pożar, nie tylko strażacy mają obowiązek nieść ludziom ratunek. A o realności potrzeby świadczy rosnąca liczba wiernych FSSPX. Bractwo chce więc spełniać „rolę zastępczą" wobec przemilczeń, zaniechań, a nawet przeinaczeń nauki Kościoła.

Po drugie – Bractwo przekazało Ojcu Świętemu swe wyznanie wiary, gdzie obok potwierdzenia tradycyjnych prawd katolickich, jak to, że wszyscy ludzie są wezwani, aby wejść do Kościoła, znalazły się również odniesienia do problemów współczesnych, na przykład, że homoseksualnego „«sposobu życia» nie można w jakikolwiek sposób uznawać za dar Boży, a parom, które ten grzech praktykują, należy pomagać się od niego uwolnić, zaś słudzy Kościoła w żadnym wypadku nie mogą tych par – formalnie czy nieformalnie – błogosławić". (To stwierdzenie dotyka bezpośrednio deklaracji kard. Jean-Claude'a Hollericha SJ, relatora generalnego Synodu o synodalności, który otwarcie uznał katolicką naukę o homoseksualizmie za „błędną"). Ale co najciekawsze – *Deklaracja wiary* ma charakter wyłącznie pozytywny, odnosi się do prawd i zasad, i nie ma niej krytyk ani Soboru, ani innych aktów kościelnych.

Po trzecie – Bractwo przedstawiło nazwiska kandydatów do biskupstwa, czterech, a nie dwunastu lub nawet sześciu (jak się spodziewano). Młodych księży, wszyscy są młodsi od generała Bractwa, ich średni wiek to 44 lata, więc podobny, jak biskupów wyświęconych trzydzieści osiem lat temu. Nie są to bynajmniej protagoniści najgłośniejszych wewnątrzkościelnych polemik. Warto zwrócić uwagę na symbolikę tego wyboru. Jest liczbowo ograniczony, w założeniu długotrwały (bo kandydaci są młodzi), wielodzietne rodziny katolickie, z których wywodzą się przyszli biskupi, poświadczają socjologiczną realność posługi Bractwa, a sami przyszli biskupi pracowali przede wszystkim jako wychowawcy młodzieży kapłańskiej; krótko mówiąc, ma to być drugi akt „operacji przetrwanie" i – nie więcej.

Nawet jeśli uważa się te akty za niewystarczające znaki jedności, należy zauważyć ich intencjonalny umiar. Bo nie można mówić o dialogu ignorując słowa czy gesty tych, o których się mówi.

Dygresja o konsekwencji Bractwa

Artykuł ten nie jest poświęcony dyskusji z Bractwem, a jedynie kwestii zapowiedzianych święceń. Ale życie się toczy i stawia kolejne pytania. Od Bractwa również należałoby oczekiwać, że wobec całości życia katolickiego będzie kierować się tym realizmem miłości, o którym mówił ks. Pagliarani.

Nowa liturgia, którą wprowadzono w sposób nie mający precedensu w historii Kościoła, karmi pobożność wielu wiernych, ma nawet swoich męczenników (jak nasi franciszkanie z Peru). Może w przyszłości będzie zmieniona czy poprawiona, dziś jest elementem powszechnego życia Kościoła.

Tak samo faktem są wspólnoty tradycyjne funkcjonujące w ramach diecezji. Bractwo ma prawo być przekonane o ich (dodam – naszej) niepewnej przyszłości (bo któż zna przyszłość?), ale nie powinno podważać ich wartości. Zresztą w jakimś sensie o tym mówił sam ks. Pagliarani, przywołując „dobrych księży i wiernych", w „zwykłych parafiach", dla których „realne cierpienia" spowodowane kryzysem Kościoła

„stają się prawdziwym źródłem uświęcenia".

Mądra zasada „ekonomii"

Wydaje się, że zgoda na święcenia dla tych (lub innych, FSSPX ma 700 kapłanów) kandydatów nie powinna być dla Rzymu niepokonalnym problemem. O zgodę na święcenia w Bractwie prosił Ojca Świętego jeden z największych autorytetów współczesnego katolicyzmu, bp Athanasius Schneider.

Przeszkodą ma jednak być – jak kilka dni temu powiedział sam Leon XIV – „parę punktów" nauki Soboru Watykańskiego II. Ale czy naprawdę muszą być, skoro już św. Jan Paweł II pisał, że nauka ta wymaga „dalszych, nowych dociekań", szczególnie „w odniesieniu do tych punktów, które, być może ze względu na swą nowość, nie zostały jeszcze dobrze zrozumiane"? Jak widać – problem należałoby uznać za delikatny. Tym bardziej, że powołując się na tych „parę punktów" dokonywano rzeczy, które budzą oczywisty (dużo szerszy, niż tylko FSSPX) sprzeciw katolicki. W imię ekumenizmu otwarcie celebrowano jubileusz buntu Lutra przeciw nauce Kościoła, w imię wolności religijnej – dechrystianizowano państwa, wystawiając narody na łup relatywistycznej ideologii, w imię Konstytucji o Liturgii Świętej dokonano zmian, które, owszem, mogą powoływać się na „wolę Pawła VI", ale nie na samą treść *Sacrosanctum Concilium*.

> Cóż lepiej – aprobować to wszystko jako wyraz Soboru, czy przeciwstawiać się temu, nawet (słusznie czy niesłusznie) obwiniając o to ostatni Sobór? Ci, którzy się nań bez przerwy powołują, powinni to rozstrzygnąć to w świetle soborowej zasady hierarchii prawd. A Ewangelia uczy, że deklaratywne posłuszeństwo i nieposłuszeństwo nie zawsze są tym, czym się wydają (por. Mt 21, 28-31).

W teologii wschodniej używa się pojęcia „ekonomii", czyli duszpasterskiej zasady każącej w głoszeniu Ewangelii uwzględniać percepcję i sytuację nauczanych, ich zdolność pojmowania, uwarunkowania historyczne, sytuację życiową. Czy nie należałoby tej zasady zastosować wobec kwestii Soboru Watykańskiego II i stosunku do jego krytyków? Rozmawiać (bo rozmawiać zawsze warto) o jego poszczególnych naukach, a nie używać go – po dekadach zrozumiałych polemik – jako narzędzia pacyfikacji krytyków kryzysu Kościoła.

Stwierdzenie, że czas, który po Soborze nastąpił, nie był dobry dla Kościoła – to przecież opinia katolicka, zaprezentowana na samym początku pontyfikatu św. Jana Pawła II przez prefekta Kongregacji Nauki Wiary (późniejszego papieża Benedykta XVI) w jego książce *Raport o stanie wiary*.

Przyszłość trwa długo

Gdy Irlandia odzyskała niepodległość, Éamon de Valera dał jej wzorową katolicką konstytucję. Irlandia przez cały XX wiek, szczególnie w jego drugiej połowie, mogła być światłem dla całego chrześcijańskiego Zachodu. Imponowała liczbą powołań kapłańskich i misjonarzy za granicą, wielodzietnością swych rodzin i dojrzałością opinii katolickiej, broniącej (również w referendach) prawa do życia i nietykalności małżeństwa katolickiego. O tym z dumą opowiadał mi przed laty Gerard Collins, były minister spraw za-

granicznych z ramienia Fianna Fáil, partii założonej właśnie przez De Valerę. Zaraz jednak dodał: „nasi rodzice byli ekskomunikowani”. Irlandczycy nie lubią się skarżyć, nie lubią cudzoziemcom opowiadać o wojnie domowej po odzyskaniu niepodległości, ale w tym krótkim stwierdzeniu „nasi rodzice byli ekskomunikowani” czuć było niezagojoną ranę, dotykającą nie tylko poczucia wolności czy sprawiedliwości, ale po prostu godności chrześcijańskiej.

> Irlandzcy biskupi ukarali przywódców republikańskich najwyższą karą kościelną za bunt przeciw ugodzie z Imperium Brytyjskim i rezygnacji z północy wyspy. Oczywiście dziś Éamon de Valera jest bohaterem XX-wiecznej Christianitas. A ci, którzy go ekskomunikowali? Kto z podziwem i wdzięcznością mówi o ich „bezkompromisowej egzekucji posłuszeństwa”?

Ojciec Święty niedawno zakwestionował możliwość wojny prewencyjnej. My, Polacy, do tej pory żałujemy, że nie podjęto jej przeciw Hitlerowi albo Stalinowi. Ale w każdym razie, jeśli już żywi się tak silne skrupuły przeciw ranieniu ciał – tym bardziej warto je mieć, gdy w grę wchodzi ranienie dusz. Oby zaważyły. Oremus pro Pontifice nostro!

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=zCOygcuvwBI

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/ksiadz-i-kardynal-w-przededniu-swiecen-biskupich-w-bractwie-sw-piusa-x/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć